

## **Św. Jozafat – męczennik za unię**

Św. Jozafat urodził się w 1580 r. we Włodzimierzu, w prawosławnej rodzinie. Jego rodzice mieli szlacheckie pochodzenie, z braku jednak majątku zajmowali się handlem. Jan, bo takie było chrzestne imię późniejszego arcybiskupa, był dzieckiem spokojnym i pobożnym, do czego przyczyniła się matka, często zabierająca go do cerkwi i opowiadająca o Panu Jezusie. Po ukończeniu szkoły we Włodzimierzu Jan nie uczył się więcej – rodzice, wobec braku funduszy, zmuszeni byli oddać syna do terminu u kupca. W Wilnie zetknął się Kuncewicz z Kościołem Łacińskim i jego przedstawicielami, między którymi byli jezuita i przyszła podpora świętej unii, Jan Welamin Rutski. Działo się to niedługo po zawarciu unii, dlatego Kuncewicz został niejako zmuszony do opowiedzenia się po stronie schizmatyckiej bądź katolickiej obrządku wschodniego. Odnalazłszy Prawdę w Kościele Rzymskim, przyjął unię, a wkrótce z racji swego powołania kapłańskiego, które dało się także poznać dzięki wpływowi jezuitów, odrzucił świat wstępując do Zakonu św. Bazylego Wielkiego (1604). Habit przyjął w unickim kościele Świętej Trójcy z rąk metropolity Hipacego Pocieja. Złożył od razu za jego zgodą śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Odtąd miał nosić imię Jozafat.

Klasztorne życie spędzał na modlitwie i pracy, nie stronił od umartwień ciała, ofiarowując to wszystko za nawrócenie schizmatyków. Zachowywał wszystkie posty, sypiał często na podłodze, biczował się. Na ciele nosił szorstką włosienicę, piersi i biodra okręcał łańcuszkiem z kolcami. W umartwieniach hamować musieli Jozafata jego jezuita spowiednicy. Znajdował też czas na czytanie klasztornych ksiąg do nabożeństwa i żywotów świętych. Opierając się na dziełach tego typu udowadniał w pismach swoich błędy prawosławia. Skoro tylko został wyświęcony na diakona, zwrócił się do ludu bezpośrednio, broniąc katolicyzmu w kazaniach. Inną ulubioną przez niego metodą nawracania było odwiedzanie domów mieszczan.

We wrześniu 1607 do klasztoru Świętej Trójcy dołączył Jan Welamin Rutski. Był on nawróconym kalwinem. Wraz z Jozafatem Kuncewiczem miał być Rutski odnowicielem podupadłego klasztoru, przyciągając wiernych i nowicjuszy codziennymi nabożeństwami i świątobliwością życia.

W tym czasie schizmatycy werbowali wielu wschodnich katolików, by jak najprędzej zniszczyć świętą unię. Chcieli również włączyć w swe szeregi Jozafata, słynącego już wśród ludności z pobożności i gorliwości. Na każdą propozycję mnich odpowiadał łagodnie, lecz zdecydowanie: nie. Dodatkowej siły do walki z nieprzyjaciółmi Kościoła katolickiego dodało mu wyświęcenie na kapłana, którego w 1609 r. dokonał metropolita Pocij. Żywot Kuncewicza został wzbogacony o możliwość codziennego odprawiania Mszy św., z czego zakonnik skwapliwie korzystał. Często i długo spowiadał swoich wiernych, odwiedzał więzienia i szpitale, udzielając posług duchowych, a nierzadko wsparcia materialnego. Nieustanna praca i modlitwa zabierała mu większość czasu.

W 1613 r na unicką stolicę biskupią w Wilnie wstąpił Rutski i mianował Jozafata swym następcą na stanowisku archimandryty klasztoru Świętej Trójcy a potem wyświęcił go na biskupa; Jozafat był początkowo pasterzem diecezji witebskiej, później w 1618 r., po śmierci sędziwego metropolity Gedeona Brolnickiego, został arcybiskupem Połocka. Rządy Kuncewicza nie znały kompromisu ani z „letniością” niektórych katolików, ani z błędami schizmatyków. Kapłanom ze swego najbliższego otoczenia polecił codziennie odprawiać Mszę św. i często oczyszczać się w sakramencie spowiedzi. Schizmatykom odbierał klasztory, odnawiał zaniedbane cerkwie unickie. Jako arcybiskup nie zapomniał o ubogich, goszcząc ich w swojej siedzibie, nawiedzając jak dawniej szpitale i wspomagając w różny sposób. Jednym z jego zajęć było spowiadanie wiernych; nie odrzucał przy tym nikogo. Sam spowiadał się często, zwykł był nawet mawiać, że pragnąłby nosić ze sobą spowiednika, aby móc ustawicznie oczyszczać swą duszę. Intensywnie pracował również nad reformą duchowieństwa. W tym celu napisał krótki katechizm i nakazał kapłanom nauczyć się go na pamięć. Był także autorem reguł dotyczących życia kapłańskiego; miały być one bezwzględnie przestrzegane. Naka-

zywał w nich księżom często się spowiadać, codziennie odmawiać brewiarz, Msze św. odprawiać jak najczęściej, a koniecznie w niedziele i święta. Duchowni powinni ponadto przypominać wiernym o obowiązku odbycia spowiedzi co najmniej raz na rok. Co roku zwoływał synody diecezjalne w Połocku, Witebsku i Mścislawiu, chcąc sprawować rządy diecezją w jedności z kapłanami.

Mimo że obarczony wieloma obowiązkami, ciągle pamiętał, że jest zakonnikiem. Żył bardzo skromnie, nie korzystał z bogactw arcybiskupstwa. Wspólnie ze współbraćmi śpiewał w katedrze św. Zofii godziny kanoniczne, brał udział we wszystkich nabożeństwach, nie zaniedbując tego nawet podczas podróży, kiedy dla wypełnienia obowiązku wobec Boga zatrzymywał się w napotkanych cerkwiach. Modlitwy zawsze ofiarował za nawrócenie schizmatyków, heretyków i pogan.

W 1620 r. schizmatycki patriarcha jerozolimski Teofan wyświęcił w Kijowie siedmiu biskupów na stolice zajęte przez władcy unickich. Był wśród nowo konsekrowanych Melecjusz Smotrycki, przeznaczony na arcybiskupstwo połockie. Zygmunt III Waza skazał nieprawowitą hierarchię na banicję, jednak wykonanie woli króla pokrzyżowała wybuchła właśnie wojna polsko-turecka. Smotrycki obrał na swoją tymczasową siedzibę wileński klasztor Ducha Świętego; stąd prowadził agitację przeciw arcybiskupowi Kuncewiczowi za pośrednictwem swoich wysłanników. Jeden z nich, mnich o imieniu Sylwester, podczas pobytu Jozafata w Warszawie, stworzył na nowo gminę prawosławną w Połocku. W Witebsku również uznano Smotryckiego za biskupa. Abp Kuncewicz, dowiedziawszy się o tym, co dzieje się w jego diecezji, natychmiast do niej powrócił; kilka następnych miesięcy strawił na jej objeżdżanie i rugowanie schizmy. Kiedy w Połocku zebrano ludność, by wysłannicy Zygmunta III mogli jej odczytać listy królewskie, wzywające do posłuszeństwa legalnemu biskupowi, o mało nie doszło do samosądu na posłach i Jozafacie. Arcypasterz nie zmienił mimo to łagodnego podejścia do wiernych, nawracając dzięki temu wielu błądzących.

Sytuacja stawała się coraz gorsza. Arcybiskup doskonale zdawał sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, niejednokrotnie rozmawiał ze swoim otoczeniem o zbliżającej się śmierci. Zapewniał przy tym, że nikomu poza nim nie stanie się krzywda. Mógł uciekać, mógł wezwać na pomoc wojska królewskie – nie zrobił tego. Wyjechał za to do ogarniętego wrzeniem Połocka z niewielką tylko liczbą towarzyszących osób. Ciężko im tam nawet było pokazać się na ulicy; momentalnie rozpoczynało się lżenie i obrzucanie kamieniami. Nic jednak nie powstrzymało Kuncewicza od nawracania schizmatyków. Kiedy tylko mógł, odprawiał nabożeństwa i głosił kazania. Nie opuścił miasta nawet wówczas, gdy był już pewien, że czeka go śmierć. Z poduszczenia schizmatyków w pobliżu pałacu biskupiego kręcił się stale pop Eliasz, mający za zadanie prowokować i miotać obelgi na Jozafata, gdy ten tylko pojawi się w zasięgu jego wzroku.

Gdy Eliasza aresztowano, tłum przypuścił szturm na pałac, lecz Jozafat nakazał mnicha uwolnić, co na krótko uspokoiło sytuację. Pałająca żądzą krwi tłuszczka powtórnie pojawiła się za namową popów, wówczas nie było już ratunku. Wdarłszy się do pałacu, tłuszczka napotkała na swej drodze arcybiskupa, który wyszedł im naprzeciw ze słowem pojednania. Schizmatycy odpowiedzieli ciosami kijów i siekier. Konającego wywleczono na dziedziniec, gdzie jeden z zabójców wystrzałem z rusznicy dopełnił męczeństwa.

Zrabowawszy co było cennego, pastwili się nad ciałem męczennika. Wrywano martwemu włosy z brody, siadano na nim, obrzucano błotem. Zabito jego psa, porąbano w kawałki i rozrzucono je na ciele Jozafata, aby jeszcze bardziej go znieważać przez zmieszanie jego krwi z krwią zwierzęcą. Obdarłszy zwłoki z szat zobaczyli włosienicę... W końcu pociągnięto ciało ulicami miasta i utopiono w Dźwinie. Było to 12 listopada 1623 roku.

W sześć dni po zbrodni ciało Arcybiskupa wydobyto i przewieziono do Połocka. Już wtedy dokonywały się za przyczyną Jozafata liczne nawrócenia i uzdrowienia, które potwierdzały jego świętość. Pogrzeb odbył się dopiero 18 stycznia 1625 roku. Przez owe czternaście

miesiący od chwili śmierci trumna stała na katafalku w katedrze św. Zofii. Często ją otwierano, by ukazać ludowi wolne od zepsucia ciało i krew sącząca się ciągle z rany na głowie.

Śmierć męczennika wydała wiele owoców. Kilkunastu głównych jej sprawców przed wykonaniem na nich wyroku nawróciło się na katolicyzm. W 1627 r. Melecjusz Smotrycki, pośredni sprawca śmierci arcybiskupa Kuncewicza, złożył przed metropolitą Ruskim katolickie wyznanie wiary. Potępił wszystkie swoje dawniejsze pisma skierowane przeciw Kościołowi Rzymskiemu i świętej unii. Lecz potem rozpoznany na schizmatyckim synodzie w Kijowie jako katolik, ze strachu wyrzekł się publicznie unii, gdy prawosławni zażądali tego pod groźbą śmierci. Gdy wyjechał z Kijowa, przyznał się do błędu. Odtąd pokutował, prowadząc surowe życie, pełne umartwień. Urban VIII, widząc jego skruchę odpuściwszy mu winy, nadał tytuł arcybiskupi.

16 maja 1643 roku tenże papież beatyfikował Jozafata. Kolejni Wikariusze Chrystusowi wpisywali imię unickiego męczennika do martyrologium (Benedykt XIV), udzielali odpustu zupełnego na wieczne czasy wiernym, którzy w uroczystość błogosławionego nawiedzą kościół bazylikański i przystąpią do sakramentów (Klemens XIV). W 1866 r. dekretem bł. Piusa IX Jozafat Kuncewicz został wpisany w poczet świętych. Uroczystość kanonizacyjna odbyła się 29 czerwca 1867 r., w trakcie obchodów ku czci św. Piotra i Pawła z okazji tysiącosiemsetletniej rocznicy ich śmierci. Święta unia zyskała swojego patrona w czasach jej ciężkich przesładowań.

Ciągle potrzebna jest modlitwa do świętego Jozafata, aby Bóg, za jego przyczyną jednoczył rozdarty schizmą i herezjami Kościół, o obdarzał świat pokojem.

Święty Jozafacie, módl się za nami!